PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd. „Poranna" lub „Wiecz." 170 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką poczt. 185 M
Za 2 wyd. „Poranna" i „Wiecz." 340 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . 370 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO
8 Mk.

# GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1 popoł. i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. 6 a 7 wieczorem w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4/I Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 5824. Lwów, środa 11 maja 1921 Rok XII

# Ambasadorowie odrzucili natychmiastowe wytknięcie granicy.
# W najbliższych dniach strajk generalny ustanie.

## Warszawa wobec wypadków górnośląskich.

**Moment zaskoczenia. — Rola medyatora. — Wpływ wypadków na wewnętrzną strukturę polityczną.**

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej").

Warszawa, 8. maja.

(X) Dziś nareszcie sfery miarodajne stolicy dysponują jako tako pewnym materyałem, na podstawie którego można sobie urobić pogląd na genezę i przebieg wypadków na Górnym Śląsku. Od wybuchu żywiołowego oburzenia po dzień dzisiejszy upłynął szereg dni, w których Warszawa znajdowała się w stanie, który terminologia wojskowa określa jako „moment zaskoczenia". Ani rząd, a tembardziej szersze warstwy ogółu nie znały dokładnie ani tła ani przebiegu zdarzeń. Rząd tak dalece był niemi zaskoczony, iż wydał odezwę, wzywającą do spokoju, wtedy, gdy już krew się lała, gdy hufce powstańcze maszerowały już ku Odrze...

To też upłynął szereg kłopotliwych dni dla rządu, zanim ustalono jedyny „modus procedendi", nakazany sytuacyą: rząd jest medyatorem między powstańczą ludnością górnośląską a aliantami. W tej roli wystąpił w imieniu rządu — ks. Sapieha bawi stale w Warszawie, gdy go nie trzeba, zaś stale za granicą, gdy jest w kraju potrzebny — wiceminister spraw zagranicznych p. Piltz. Wprawdzie dotychczas nie ma jeszcze oficyalnego komunikatu z wizyty, jaką przedstawiciel rządu złożył pp. Panafieux i Max-Müllerowi (p. Tomasini, poseł Włoch, jest obecnie „nieobecny" i... niewidoczny), ani dotychczas nie znany jest memoryał rządu naszego, przedłożony mocarstwom sprzymierzonym, — jednak w kołach politycznych uchodzi za pewnik, że rząd nasz przyjął rolę medyatora, że nie identyfikując się z ruchem na Górnym Śląsku postawił konkretny postulat: przyspieszenia rozwiązania sprawy śląskiej, jako głównego remedyum na wzburzenie powszechne i środek zapobiegawczy przeciw dalszym „momentom zaskoczenia".

Trudno oczywista dziś wyprorokować jak

(Dalszy ciąg na stronie 2-giej).

## Konferencya ambasadorów odrzuciła projekt natychmiastowego wytknięcia granicy.

Paryż, 10. maja.

(§ EE) Radio. Konferencya ambasadorów pod przewodnictwem Cambona postanowiła wyjaśnić ludności G. Śląska, że żadna decyzya w sprawie granicy polsko-niemieckiej dotąd nie zapadła. Konferencya zwrócić się ma do rządu polskiego z wnioskiem o współdziałanie w uspokojeniu umysłów na G. Śląsku. W posiedzeniu tem uczestniczył w charakterze półurzędowym przedstawiciel St. Zjednoczonych Wallace. Konferencya ta odrzuciła projekt natychmiastowego wytknięcia granicy polsko-niemieckiej.

## Strajk generalny w najbliższych dniach zostanie odwołany.

**Wiedeń**, 10. maja.

(Telef.) (G) Wedle doniesień z Opola, Korfanty oświadczył korespondentowi „New York Heralda", że nie ponosi winy wybuchu powstania, że jednak musiał stanąć na czele swego ludu. Obecnie wszystkie zakłady elektryczne, przemysłowe i wodociągowe znajdują się w rękach powstańców, można więc wobec tego zrezygnować z zamiaru obsadzenia miast. W najbliższych dniach strajk generalny zostanie odwołany.

### UKŁAD POWSTAŃCÓW Z ALIANTAMI ZAWARTY

**Kraków**, 10. maja.

(Telef.) (G) Ilustr. „Kuryer Codzienny" podaje pod datą dzisiejszą o godz. 12 w nocy z Bytomia, że między komisyą aliancką w Opolu i wodzem powstania górnośląskiego Korfantym przyszło do układu.

**Kraków**, 10. maja.

(Telef.) (G) Dzisiejszy „Naprzód" donosi: Po godzinie 11 w nocy z poniedziałku na wtorek otrzymaliśmy następującą wiadomość: Na skutek umowy z komisyą międzyaliancką dziś o godz. 12 w nocy ustają działania wojenne. Powstańcy utrzymują linię rzeki Odry do Dzierzkowic, łącznie z Łabędziami, z W. Strzelcami i wyłączeniem miejscowości Dobrydzień do granicy polskiej. Poćwianowicami. Oddziały polskie wycofują się z miejscowości Dobrydzień i Oleśno. Jest to mniej więcej linia Korfantego z wyjątkiem małego skrawku w powiecie strzeleckim. Umowę tę należy uważać za wielkie zwycięstwo polskie. Godzina zaprzestania działań wojennych następuje z chwilą otrzymania rozkazu przez oddziały.

### CZĘŚĆ KATOWIC W RĘKACH POWSTAŃCÓW

**Bytom**, 10. maja.

(§ EE.) Radio. Podobno powstańcy wczorajszej nocy zajęli część miasta Katowic.

### NIEMCY ROZBRAJAJĄ FRANCUZÓW.

**Warszawa**, 10. maja.

(Telef.) (G) Jak donoszą z Bytomia w Kluczborku została załoga francuska rozbrojona przez Niemców. Jeden Francuz został zabity, dwaj są ranni. Niemcy odebrali Francuzom 70 karabinów i dwa karabiny maszynowe.

### STARSI ROBOTNICY WRACAJĄ DO PRACY.

**Bytom**, 10. maja.

(§ EE.) Wskutek wezwania władz powstańczych robotnicy starsi wracają do pracy, by wydobyty węgiel oddać Polsce. Dotąd podjęto pracę w Szopienicach, Radzieniu, Mysłowicach, Dąbrówce i w Żabociu.

### ZAMACH NA NITTIEGO.

**Wiedeń**, 10. maja.

(Telef.) (G) Wedle doniesienia z Rzymu na Nittiego wykonano zamach rewolwerowy w okolicy Neapolu. Zamach się nie udał.

Dziś „LINTANG" najnowsza powieść Jerzego BANDROWSKIEGO ukazała się w fejletonie „GAZETY WIECZORNEJ" (strona 3)

ta akcya rządu się powiedzie, jak zostanie przyjętą przez obie strony tj. aliantów i powstańców. Czy oczy otworzą się tym na Zachodzie, którzy na tle ostatnich zajść dowodnie przekonać się mogli, że lud polski nie pozwoli na dalsze konszachty, na dalsze frymarczenie i dalsze p stponowanie jego woli i praw — czy też nadal będziemy świad kami i uczestnikami handlu dyplomatycznego, przedmiotem „rekompesat" międzyaliancikich.

To też przechodząc z areny polityki zagranicznej w sferę naszej polityki wewnętrznej, stwierdzić dziś już można, że ostatnie wypadki poważne następstwa mieć będą w naszej wewnętrznej strukturze politycznej, spowodują szereg przesunięć, a może nawet pozwolą oprzeć naszą politykę wewnętrzną na innych podstawach, niźli te, na których się obecnie opiera. Zapowiedzią tego jest choćby dymisya przedstawiciela stronnictwa Narodowej Partyi Robotniczej w rządzie, ministra pracy p. Jankowskiego.

W ciągu ostatnich dni, gdy wzrok wszystkich był skierowany na Zachód a uszy wszystkie wsłuchiwały się w odgłosy walk górnośląskich — milczącem porozumieniem całej prasy stołecznej nie poruszono szeregu spraw, które się wprost cisnęły pod pióro... Ale długo ta milkliwość nie potrwa. Niebawem — spodziewać się trzeba — głośno trzeba będzie pociągnąć przed trybunał opinii publicznej tych, który kierował naszą polityką na Zachodzie i doprowadzali do klęsk za klęską. Najpierw Gdańsk, potem Cieszyn, wreszcie Śląsk Górny. „Zachód" był domeną wpływów naszej prawicy. Na „Zachodzie" nie wolno było pojawiać się politykom lewicowym. Natychmiast ich tam ośmieszano... Tam działali ludzie „paryscy", wychowankowie p. Dmowskiego. Gdy zeszłego roku p. Daszyński próbował stworzyć placówki propagandy na Zachodzie, nie całkiem zabarwione na kolor endecki — zmuszono go do zlikwidowania tej „niebezpiecznej" imprezy. Darmo tłumaczono w prasie naszej lewicowej, że przecież do demokracyi Zachodu, do mieszczan i inteligentów francuskich, angielskich, nie mogą przemawiać książęta i hrabiowie z ul. Miodowej. Nic nie pomagało. Biskup Teodorowicz i hrabia Zamojski w oczach demokratów zachodnich byli „feudałami", „imperyalistami". Docierali do mniej szości konserwatywno-rojalistycznych. P. Briand łatwiej mógł się dogadać z dr. Simonsem niż utytułowanym feudałem polskim.

Mimo to nasza prawica kurczowo trzymała się domeny polityki zagranicznej na Zachodzie. Uważała to za wielkie „zwycięstwo", jeżeli mogła w kraju utrącać kandydatury inteligencyi mieszczańskiej na placówki zagraniczne; ale klęsk nie widziała...

Ostatnie wypadki pod tym względem otwarły wszystkim oczy... Rewizya wpływów prawicowych na naszą politykę zagraniczną stała się koniecznością.

Jeżeli dziś nawet w umiarkowanym „Kuryerze Warszawskim" czytamy w telegramie z Paryża biadania: „Nie mamy ani jednej wiadomości ze źródła polskiego; wszystkie alarmujące telegramy pochodzą wyłącznie ze źródeł niemieckich" — to powtarza się tu fakt smutny, który już zwrócił uwagę nazajutrz po plebiscycie i który dowodzi, że aparat dyplomatyczno-propagandystyczny, kierowany przez prawicę, zawodzi na całej linii.

Oczywista to szkodnictwo musi się skończyć. Trzeba odebrać pierwsze skrzypce z rąk nieudolnych. Trzeba skończyć z partaczeniem endeckiem, umiejącem tylko jątrzyć wewnątrz kraju, a nie umiejącem godnie na zewnątrz działać.

Za kilka dni zbierze się Sejm. Może on zdobędzie się na tyle siły, aby zaradzić dalszemu krzewieniu się zła.

---

## „Bezwarunkowo i bezzwłocznie".

### Warunki ententy i przesilenie w Niemczech.

**Prasa francuska i niemiecka o warunkach ententy. — Opozycya angielska przeciw Lloydowi George'owi. — Krytyka przywódców robotniczych. — Dymisya dr. Simonsa. — Minister o dobrej woli i błędnych środkach. — Ciężka odpowiedzialność przyszłego rządu niemieckiego.**

**Lwów, 10. maja.**

Niemcy stoją przed najtrudniejszym dylematem przed jakim losy dziejowe postawić mogą naród: wolność, połączona z przyjęciem na siebie przygniatających ciężarów swych obowiązków, lub gospodarcza i polityczna niewola. W gruncie rzeczy jednak, nie jest to już dylemat. Niemcy nie mają wyboru, jeżeli zapobiedz chcą, by armia francuska po upływie terminu, tj. 13. maja nie wkroczyła do zagłębia Ruhry i nie zajęła na czas nieograniczony nader cennej i niezbędnej części państwa niemieckiego. W przeciągu sześciu dni mają Niemcy oświadczyć, że przez komisyę reparacyjną ostatecznie wyznaczoną sumę 132 miliardów odszkodowania zapłacą, że wszelkie żądane gwarancye co do dotrzymania tego zobowiązania przyjmują, że rozbrojenie sił militarnych lądowych, morskich i powietrznych wedle dyktatu sprzymierzonych przeprowadzą i winowajców wojennych do odpowiedzialności pociągną. Zdania co do oceny tych warunków są z natury rzeczy ogromnie sprzeczne. Prasa francuska podnosi, że warunki sformułowane przez komisyę reparacyjną są nader umiarkowane, a Poincare dowodzi, że cyfry strat francuskich ocenianych kolejno przez Klotza, Dubois, Loucheur'a, Tardieu i Doumera były znacznie wyższe, dochodziły bowiem do 170 miliardów marek w złocie. „Temps" również podnosi nadzwyczajną względność i uczciwość delegacyi francuskiej w stawianiu swych żądań. Niemcy natomiast nie mają dość słów dla przedstawienia ogromu wyrządzonej im krzywdy i napiętnowania nienawistnej szowinistycznej i krótkowrocznej polityki francuskiej oraz powolnego jej Lloyda George'a.

Ten sam zarzut krótkowzroczności spotyka premiera angielskiego ze strony Torysów i City, którzy widzą w obsadzeniu Zagłębia Ruhry machinacyę skierowaną przeciw Anglii. Polityka ta, jak twierdzą te sfery, oznacza ciężką gospodarczą szkodę dla Anglii, politycznie zaś prowadzi w ostatecznej konsekwencyi do utraty Kanady i do zerwania węzłów łączących Australię i Nową Zelandyę z krajem macierzystym. Jeszcze ostrzej, choć aż z innego punktu widzenia krytykują postępowanie rządu przywódcy partyi robotniczej. Kwestya reparacyi jest zdaniem Handersona zbyt skomplikowana, aby można ją rozwiązać gwałtem militarnym, trzymanie zaś 2 i ćwierć miliona ludzi pod bronią jest najlepszym dowodem zupełnej nieudolności dyplomatów ententy ugruntowania politycznego i gospodarczego systemu na zdrowych podstawach. Podobnie też drugi przywódca robotniczy Clynes zarzuca premierowi, że niestałością swej polityki obniżył on opinię Anglii w oczach świata.

Jakkolwiekbądź faktem jest, że warunki zostały podyktowane i że dodając do każdego punktu słowa: „bezwarunkowo i bezzwłocznie" enten-

---

JAN GELLA. 28

## ROZMOWY O MIŁOŚCI.

(Ciąg dalszy).

**Wiktor:** A jeśli już ulegając zwyczajom świata — pozwalasz i nie nazywasz zdradą, gdy ręka twojej dziewczyny trwa w lubem omdleniu w dłoni innego, jeśli wolno się obcemu mężczyźnie, podczas walca wpatrywać omdlewająco w jej oczy, jeśli zgadzasz się, że on ją, w twej obecności nawet, całuje nieco wyżej ponad miejsce, w którem się kończy rękawiczka, wpijając usta długo i znacząco, to dlaczegoż nazwiesz zdradą, gdyby ją pocałował dajmy na to w ramię? Gdzież jest i przez kogo naznaczona ta linia demarkacyjna, do której wolno obcować bez wiarołomstwa z innymi, a po za którą popełnia się zdradę? Jeśli zaś tej linii niema, a jedynem kryteryum jest, czy się daną rzecz uprawia jako flirt prosty jedynie, czy też z głębszych przyczyn, to skąd wiesz, że wszystko, co ona robi, nie jest właśnie wyłącznie taką zabawą?

Wiem już, co mi odpowiesz. Że nie może być zabawą to, o czem ona wie, że sprawia Ci niesłychaną boleść, a mimo to ją uprawia. Mój Leonie! Możliwe, że to jest właśnie jedynym i głównym pieprzem tej zabawy. I cóż my wszyscy razem wiemy o sercu kobiety? Wszak po każdej takiej „zdradzie", jak to nazywasz, ona wraca do Ciebie? Gdyby Cię nie kochała ani trochę, pocóżby to robiła? Czy ma w tem jaki interes? Czy przyrzekłeś jej małżeństwo? Nie. Jeśli więc wraca, to dowód że Cię kocha. Być może, że kocha i tamtego, ale kocha także Ciebie. Im bardziej ją odtrącasz, im większe przechodzi ona upokorzenia, tem bardziej musi Cię kochać.

A teraz, sam mówiłeś, że Twoja miłość do niej wzrosła na zazdrości. Nie zwracałeś na nią uwagi i dopiero, podobnie jak pies, gdy inny podejdzie do jego miski, uczuwa gwałtownie apetyt na jadło, tak Ty, na widok kogoś, co mógłby Ci ją zabrać, powziąłeś dla niej uczucie. Skąd wiesz, że to uczucie syte, zaspokojone i bezpieczne, nie byłoby już przeszło w znudzenie? O ile Cię znam, i Twą przeszłość, mógłbym przysiądz, że gdyby nie jej zmienne postępowanie, byłbyś dziś nieszczęśliwy z zupełnie innego powodu: przerażałaby Cię jej wierność. Bądź szczery i powiedz, czy nieraz już tak nie bywało? Znudzony jej mieszczańską stałością, byłbyś już może pod urokiem którejkolwiek innej z pięknych, jakie od tego czasu spotkałeś, a na które, wskutek ciągłego niepokoju o swą bogdankę, nie mogłeś zwrócić należytej uwagi. Gdyby się tak stało, zrozumiałbyś jej słabość, któraby była Ci już nie na rękę. Jakżebyś pragnął wtedy, aby Cię ona odrobinę zdradziła, w następstwie czego Ty mógłbyś zrobić to samo! A teraz powiedz, skąd wiesz, że ta dziewczyna świadomie, lub nieświadomie, nie odgadła Twej natury i że całe jej postępowanie nie jest jedynie dmuchaniem w płomienisko Twego uczucia? Takie wypadki się zdarzają.

Nie znam jej, nie opowiedziałeś mi dokładnie ostatniego zdarzenia, a więc bronić jej nie mogę. Ale słuchaj Leonie. Jeżeli nawet nie jest zupełnie tak jak mówię, jeśli Cię zdradza jedynie dla zadośćuczynienia swemu popędowi to i cóż to jest za zdrada? Że się całowała z innym? Przyjmijmy, że uczyniła to nie teraz, ale na tydzień przed waszem poznaniem. Czy bolałoby cię to tak samo? Prawda, że nie? Albo wyobraź sobie, że scena ta miała miejsce nie tutaj, lecz o kilkaset mil stąd, gdzieś za granicą, dokąd wyjechała na lato, a gdzie Cie bie przy niej nie było. Przyznaj, że toby już trochę mniej dotykało Twoją ambicyę. Jakto więc czyżby na ważkość tego przestępstwa wpływały data kalendarzowa i stopień szerokości geograficznej pod którym ono się rozgrywa? Otóż zapewniam Cię, że tak. Ogromną rolę grają tutaj okoliczności i ich ustosunkowanie do naszej osoby. Podobnie jak w walce narodów, i w walce płci, ta sama rzecz raz jest cnotą, a raz grzechem. Gdybyś już kochał inną, uważałbyś za szczyt delikatności z jej strony to, co dziś poczytujesz za podłość.

A teraz odwróćmy role. Gdybyś Ty ją zdradził? Czy uważałbyś to za taką zbrodnię? Czy nigdy nic podobnego nie popełniłeś? A może myślisz, że to całkiem co innego, i że to, co wolno mężczyźnie wzbronionem jest kobiecie? Cóż za sprawiedliwość? Czy dlatego, że ty masz za sobą już dwadzieścia lat używania i użycia, a ona jest niewinna, więc myślisz, że wolno Ci jeszcze te resztki dzielić między kilka kobiet, a jej uczuciem pragniesz napawać się sam?

(C. d. n.)

rzuciła miecz na szalę, tak więc, jak trafnie sprecyzował Briand, tym razem Niemcy będą musiały zgryźć twardy orzech. Pytanie tylko, jak rząd przyjmie ultimatum ententy wobec dymisyi gabinetu Faehrenbacha i Simonsa.

Dr. Simons brał wraz z hr. Brockdorff Rantzauem udział w rokowaniach pokojowych w Wersalu i ustąpił razem z nim, nie chcąc podpisać warunków. Gdy przed dziesięciu miesiącami dr. Simons powołany został przez Faehrenbacha do gabinetu, powitany został sympatycznie w kraju i zagranicą. Zwłaszcza z angielskiej strony podnoszono, że okazuje dobrą wolę. Samą dobrą wolą jednak nie robi się polityki; potrzeba jeszcze bystrego umysłu i silnej ręki, tych zaś własności dr. Simons, wychowany w starej szkole dyplomatycznej, nie posiadał. Szkoła ta, propagująca system targów i intryg, wygrywania jednego przeciwnika przeciw drugiemu i wślizgiwania się tylnemi furtkami sprowadziła na naród niemiecki klęskę londyńską i ciężki kryzys obecny. I czemże nie był dr. Simons w tych dziesięciu miesiącach? Naprzód demokratą, potem eksponentem polityki Stinnesa, następnie skłaniał się niedwuznacznie ku żądaniom wszechniemieckim, ażeby wkońcu puścić się na poszukiwanie średniej drogi. Takiemi zasadami nie może się kierować polityka zagraniczna narodu stojącego nad przepaścią.

Dr. Simons nie miał też pojęcia o umysłowości swych przeciwników. W Londynie sądził, że przez przeciwstawienie ententcie możliwie niskich propozycyi wywoła kramarską grę wzajemnych targów. Uzyskanym rezultatem było zerwanie rokowań. Drugim „faux pas" była nieudała próba pozyskania pośrednictwa prezydenta Hardinga. Wygrać Amerykę przeciw Anglii a Lloyda George'a — przy pomocy liberalnej opozycyi angielskiej przeciw Briandowi — oto na nieznajomości partnerów w grze dyplomatycznej oparte nadzieje dra Simons'a. Polityka dzisiejsza jednak jest brutalnie prostolinijna — i dlatego odejść musi minister o dobrej woli lecz błędnych środkach.

Wedle starej reguły strategicznej należy czynić to, czego najmniej pragnie przeciwnik. Gdyby zaś zapytać szowinistów francuskich, co im milsze: reparacye, czy Zagłębie Ruhry, odpowiedzieliby prawdopodobnie, że przenoszą pewne Zagłębie nad niepewne reparacye.

Jakkolwiek będzie następny rząd niemiecki ks. Bülow, przedstawiciel starego regime'u, czy umiarkowany przywódca partyi ludowej, dr. Streseman, jeżeli zechce postąpić wedle tej reguły, wybierze reparacye i weźmie na siebie odpowiedzialność za narodowe życie przyszłego niemieckiego pokolenia.

## Biały kruk.

### GŁOS WARSZAWSKI O LWOWIE.

Lwów, 10 maja.

(l) Zdarzyła się wczoraj rzecz dziwna, niezmiernie wzruszająca: w prasie warszawskiej poświęcono kilka gorących słów Lwowowi! Napisał sam Adolf Nowaczyński we wczorajszej „Rzeczy pospolitej", piętnując „bojkot Lwowa przez prasę stołeczną", która „o tem mieście bądź co bądź polskiem wie najmniej, z którem utrzymuje najmniejszy kontakt, którem troszczy się minimalnie, z którego żadnych korespondencyi ni listów nie czyta, do którego najmniej się jeździ, któremu Warszawa nie wysyła ni swych wystaw okrężnych, ni artystów, ni prelegentów, którego nie zamierza obdarzyć, ni częścią rewindykowanych w Rosyi skarbów sztuki i bibliotek, którego rozwój i los tedy pozornie biorąc, są jej grubo obojętne... Lwów natomiast, jedyne miasto bohaterskie, miasto Sparta, nasz Verdun, ozdobiony Virtuti Militari, pomnożyciel Polski, powoli z roku na rok, z tygodnia na tydzień zasłania się jakąś mgłą oddalenia i obcości."

Doczekaliśmy się nareszcie takiego głosu z Warszawy! Mówiono i pisano o nas wprawdzie co nieco w stolicy po listopadzie 1918 roku, gdy rozłamaliśmy obręcz ukraiński, a błysk padających szrapneli stroił miasto w interesujący nimbus. Skoro to minęło, przesłoniła nas mgiełka oddalenia. Przestaliśmy być dla Warszawy „dernier cri". Ten „bastyon" stał się ogromnie nudny.

Tem nudniejszy, że wszelką niemal swą „sól" wyeksportował do samejże wykwintnej Warszawy, do pysznego Poznania, oraz do „romantycznego i wzruszająco biednego Wilna". Sam zaś, po podziwianym kroku bohaterskim, uczynił wydatny krok wstecz pod względem kulturalnym i istnieje uzasadniona obawa, że za nim pójdą dalsze, wiodąc heroiczne miasto w duszną stęchłość prowincyonalnego bytowania.

Dała nam Warszawa w owych dniach gorących — pomoc militarną... Możeby to wspomnienie zachęciło ją obecnie do akcyi „par excellence" pokojowej, dobywającej Lwów z apatyi, z kulturalnego poniżenia. „Objektywizm" Warszawy na punkcie Lwowa równie jest zatrważający, jak stosunki w kresowem mieście, na które zwraca uwagę Nowaczyński. Zachowanie się stolicy piętnuje jako krótkowzroczne, samobójcze i złowróżbne. „Wieści i listy prywatne — pisze — jakie z kresowej stolicy przychodzą od tych, którzy umieją nie tylko patrzeć, ale i widzieć, są już więcej niż zatrważające. Podobno język ruski słyszy się tam na ulicach i w miejscach publicznych znacznie częściej niż przed wojną i podczas wojny. Podobno i język rosyjski obija się tam o uszy częściej niż za czasów okupacyi Bobryńskich i Czartoryskich. Podobno równocześnie nasi najserdeczniejsi „neutralni" ostentacyjnie wracają do języka niemieckiego, którym prowokacyjnie brylują, a obok neutralnych krajowych najechało tam kilkadziesiąt tysięcy neutralnych z Ukrainy i Podola. A podobno na Olimpie Rady Najwyższej czekają i zwlekają z decyzyą co do Galicyi wschodniej aż się ustalą i wzmocnią właśnie te obecne stosunki wytworzone masową emigracyą wyższej inteligencyi polskiej ze Lwowa, a masową inwazyą neutralistów i małej burżuazyi rusińskiej z Podola i Wołynia.

Czasby więc może już pomyśleć o znowu zagrożonym Lwowie, zanim zmądrzejemy po szkodzie. Czasby nawiązać silniejszy kontakt i więcej miłości i pieczołowitości okazywać miastu, którego heroiczny patryotyzm jeszcze znacznie przed wojną leczył Małą Polskę z reumatyzmu austryackiego, miastu, które było krynicą czystych i zdrowych ideałów narodowych, miastu, z którego wyszedł ruch demokratyczny jeszcze wtedy, kiedy Galilea zeskorupiała w parafialnej reakcyi, miastu, które w krytycznych latach 1914 i 1918 pierwsze poznało się na właściwej wartości germańskich proklamacyi, miastu, którego „matki Spartanki" i dzieciaki o sercach Mucyuszą Scaevoli samoistnym wysiłkiem i bez pomocy niczyjej i ratunku umiały usunąć najazd hajdamackiej mołojeczyzny.

Narzuca się wprost jako kategoryczny imperatyw narodowy, aby między Warszawą i Lwowem nawiązały się serdeczniejsze, stalsze i głębsze stosunki. Przepiękny gród Sobieskich i Fredrów, Smolków, Kapuścińskich zasłużył na to zawszech miar. Tam stały kolebki tylu, tylu polskich bezimieńców-bohaterów, że dla nas nie uprawia

---

JERZY BANDROWSKI.

## LINTANG.

### POWIEŚĆ.

I.

Morze było gładkie jak stół, ciche, lazurowe, jasnem ciepłem lśnieniem spojone na horyzoncie z niebem głęboko szafirowem, niezgłębionem a rozgorzałem.

Cały świat stopił się w blasku błękitnym.

Ustał szum wichru i fal i słychać było wyraźnie żywe, rytmiczne bicie serca statku, przy którego bokach biegły w powietrzu skośne tęcze. Czasami woda, rozbita silniej stalową piersią parowca, wyrzucała na jego przód rozmigotane, białe kolumny. Wyglądało to, jak gdyby z morza zerwał się anioł z rozpostartemi szeroko skrzydłami a potem, ledwo jedną stopą oparłszy się o brzeg statku, odbijał się od niego, przechylał się w tył i znowu padał w otchłań.

Nad morzem wisiała czarująca, nieopisana cisza, cisza wprost święta, modlitewna, jasna i niczem nie zmącona. Nie psuło, nie mąciło jej nawet rytmiczne tykanie motorów — dziecinny a raczej owadzi jakiś szelest, znikomy wobec tych milczących i zadumanych ogromów. Był to jakby syk konika polnego południową godziną. Bo poza tem wszystko było nieruchome i milczące — tylko w blasku i w lśnieniu.

Podróżni — wszyscy w jasnych, podzwrotnikowych kostyumach — humory mieli świetne. Utopili w morzu swe troski. O przeżytych zapomniano, nowe jeszcze się nie rozpoczęły. Więc dusze, jakby się stały lżejsze, biegły w słoneczność i bezmiar. Nawet czytać się nie chciało. Niektórzy przechadzali się rozmawiając, większość jednakże wyciągnęła się na leżakach i udawała, że czyta, z pod książek zmrużonemi oczami wpatrując w dal turkusową, miękko, jedwabiście połyskującą. Lekko ubrane dzieci, wesołe i rozkrzyczane, bawiły się w wojsko. Maszerowały z jakiemiś kijkami a potem rozsypywały się w tyraljerkę na pokładzie. Rej wiodły oczywiście dzieci pani Bell, jak zawsze nieznośne i niegrzeczne. Hałasowały wprost niemożliwie, ale uchodziło im to płazem, bo nikt wprost siły nie miał oderwać się od morza i użerać się z malcami. Matka zupełnie nie zwracała na nie uwagi.

W to rozbawione towarzystwo jeszcze większe ożywienie wniósł wuj Phips, który posadził swego chłopca na leżaku i woził go tak po pokładzie, udając samochód, warczenie motoru i niskie „huhu" trąbki.

— Lekkomyślny pomysł! — zauważył chudy, posępny Hume, ujrzawszy to przez otwarte szeroko drzwi baru. — Nie sądziłem, że Phips tak mało zastanawia się nad tem, co robi.

— Obawiacie się, aby się chłopcu co nie stało? — odezwała się panna Nichols.

— Obawiam się, że Phips się prędko spoci a potem będzie pił zadużo wody z wódką.

Uwaga była słuszna. Phips istotnie zgrzał się w krótkim czasie a jego malec, sportsman namiętny, ostatni dech z niego wybił. Wkrótce też zaczęła się między nimi kłótnia.

— Ja chcę jechać samochodem! — wołał chłopiec.

— Chłopcze — nie można. Słyszałeś, że kapitan zakazał jeździć samochodem po pokładzie, bo możemy kogo przejechać!

— To ty rób częściej „huhu"!

— Daj mi spokój, ja mam już dość „huhu"!

— A ja chcę jechać samochodem! Nie puszczę cię!

— Uważaj-no, bo jak ci wlepię klapsa, to sam potem będziesz robił „huhu!" przez kwadrans.

— Zawsze mnie straszysz biciem. Ale poczekaj, ja też będę duży!

Stewart otworzył bar. Rozległ się głośny, suchy szczęk lodu w blaszanej puszce na „cocktaile". Jaki taki leniwiec podniósł głowę a potem dźwignął się.

Nadeszła pora picia piwa, wody z wódką i „cocktailów".

— Phips! Ja mam u was dwa „cocktaile"! — wołał z drzwi baru Hume.

— Zaraz! Ten przeklęty smarkacz nie chce mnie puścić.

Istotnie, mały, pięcioletni chłopaczek w błękitnem, lekkiem ubranku uczepił się nóg Phipsa i szamotał się z nim, jak mały psiak.

— Ja chcę samochodem!

(C. d. n.)

łących przecież polityki dynastyczno-imperyalisty cznej miasto to tak przecudnie na wzgórzach rozpostarte, a tak niezłomnie i wytrwale sztandar polskości wysoko dzierżące, chybaliby na inne odnoszenie się stolicy, na pewne zainteresowanie, na więcej troski i pieczy już dobrze i prawowicie zasłużyło. Jeszcze jest czas i nic niema straconego, ale już periculum in mora i zaalarmować pora."

Ciekawi jesteśmy, jak będzie wyglądała ta pacyfistyczna kohorta auxiliarna Warszawy...

## Ekonomiczne odrodzenie Polski.

**Angielski wywiad z ambasadorem polskim w Londynie. — Eksport polski. — Widoki na przyszłość.**

**Lwów, 10 maja.**

(*) Londyński „Times" podaje wywiad z posłem polskim w Anglii, dr. Wład. Wróblewskim w sprawie ekonomicznego odrodzenia Polski. Pogląd naszego posła na tę sprawę jest optymistyczny, a ponieważ zawiera też pewne fakty, prawdopodobnie nieznane szerokiej publiczności, przeto podajemy go w skróceniu.

— Jestem pewny — oświadczył angielskiemu dziennikarzowi dr. Wróblewski — iż do trzech lat Polska rolniczo tak się wzmoże, iż będzie mogła wywozić na wielką skalę środki żywności.

Jest rzeczą jasną, iż z tego powodu, że każdy zabór polski należał do państwa o innej konstrukcyi ekonomicznej, dziś największą trudność stanowi utworzenie z tych trzech, odmiennem życiem ekonomicznem żyjących części, jednolitej ekonomicznej całości. Należy też pamiętać, iż z trzech państw, które swego czasu posiadały terytorya polskie, dwa zbankrutowały, a trzecie walczy z bardzo ciężkiemi trudnościami finansowemi. — W niedalekiej przyszłości musi w Polsce nastąpić wzrost podatków tak pośrednich jak i bezpośrednich, co na razie nie był możliwe do przeprowadzenia z powodu braku odpowiednio wykształconych urzędników.

Niezbędna jest znaczna i wysoka pożyczka zagraniczna, konieczna jako gwarancya waluty polskiej tak długo, dopóki Polska nie będzie mogła oprzeć jej na zdrowej podstawie metalowej. Biegiem tego roku lub też w roku następnym państwo polskie ma otrzymać od Rosyi około 5 milionów funtów szterlingów w złocie.

Import i eksport polski w porównaniu z rokiem ubiegłym znacznie wzrósł. Eksport polski do W. Brytanyi wynosił w styczniu tego roku 5,287 ton, gdy import angielski liczył tylko 3816 ton. Na razie Polska handluje głównie cukrem i drzewem, w przyszłości będzie wywozić środki żywności. Anglia wywozi do Polski przeważnie maszyny wszelkiego rodzaju i nawozy sztuczne. W porównaniu z dwoma ubiegłemi latami wzrosła też znacznie produkcya polskiego przemysłu tkackiego. Wielkie nadzieje pokłada się też w przemyśle naftowym.

Nie ulega wątpliwości, iż tak ze względów geograficznych, jak też dla dokładnej znajomości stosunków rosyjskich. Polska jest w Europie jedynem państwem, które ma odpowiednie warunki prowadzenia na wielką skalę handlu z Rosyą, obecnie jednym z największych rynków handlowych.

— Możemy być pewni — zakończył wywiad poseł Wróblewski — iż Polska w krótkim czasie z łatwością sama sobie wystarczy. Gdyby nie inwazya bolszewicka, być może już dziś wystarczyłaby sobie. Potrzeba sztucznych nawozów, lecz jeśli te przybędą w wystarczających ilościach, pewny jestem, że do trzech lat ziemia polska pod względem kultury rolniczej tak się podniesie, iż na wielką skalę będziemy mogli wywozić zboże.



# Targi wschodnie a sfery ziemiańskie.

## Opinia wiceprezesa Towarzystwa kredyt. ziemskiego p. Kazimierza Przybysławskiego.

**Tradycya Lwowa. — Zasługa Komitetu Targów wschodnich. — Czem będą targi dla sfer ziemiańskich? — Słynne kontrakty kijowskie.**

Jako dalszą część naszej ankiety w sprawie organizacyi Targów wschodnich we Lwowie, podajemy dziś udzielone współpracownicy naszej (mg) uwagi p. Kazimierza Przybysławskiego, wiceprezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wybitnego znawcy stosunków wśród sfer ziemiańskich, dla których targi wschodnie będą miały pierwszorzędne znaczenie. Niewątpliwie cenne zdanie naszego informatora zainteresuje szerokie koła czytelników naszych, zwłaszcza zajmujących się rolnictwem.

**Lwów, 10. maja.**

Lwów ma w swej świetnej tradycyi wiekowej prócz słynnej waleczności i oświaty wysoki talent kupiecki i monopol handlu wschodniego. Akta konsularne podają, że już w XV w. „Cristko der ormenische feit", potem kupcy lwowscy nobilitowani przez cesarzy niemieckich lub królów polskich np. Hrehorowicze czy Serebkowicze jeżdżą z karawanami, handlują wschodnimi towarami.

Stąd kupiectwo lwowskie sięgało swą filacyą do Azyi, obejmowało Lewantę, wiązało się ze stolicami Europy — z Londynem, Paryżem, Wenecyą; stąd dopływały zasiłki ze wszystkich dzielnic Polski; z Prus, Litwy, Mazowsza, Wielkopolski i najdalszej Rusi. Nic dziwnego więc, że każdy prawie „Lwowczyk" dumny był ze swego rodzinnego miasta, a Lwów jeszcze w pierwszych latach XVII wieku — w czasie swego największego rozkwitu — przybiera pozory jakiegoś całkiem samoistnego — niemal udzielnego organizmu — jakby był kupiecką republiką włoską.

Podniesiono już w poprzednich wywiadach, że dzięki swemu położeniu geograficznemu Lwów, to jedyne miasto w Polsce, które się nadaje na ośrodek handlu ze wschodem.

Inicyatorowie zorganizowania „targów wschodnich" będą mieli ogromną zasługę doprowadzając do skutku, podjęte dzieło — tak wobec kupiectwa, jak i ziemiaństwa polskiego.

Świat handlowy zainteresował się żywo tą podjętą myślą, banki obiecały pomoc materyalną, nie wątpię, że w swoim dobrze zrozumianym interesie miasto Lwów pójdzie inicyatorom jak najdalej na rękę — bo w tych targach: przyszłość, rozwój, świetność grodu zapewniona mimo, że mu grozi jako już nie stolicy kraju, a w przyszłości tylko miastu wojewódzkiemu, pod wielorakimi względami ubytek w znaczeniu.

Mam uczucie, że i ziemiaństwo małopolskie musi rzuconą myśl wydatnie poprzeć, widząc w przyszłych „targach wschodnich" jeden z ważnych środków wzmożenia produkcyi — a co za tem idzie: odbudowy warsztatów pracy — tak bardzo przez hordy barbarzyńskie i tak zwane wojska sprzymierzone parę miesięcy temu — zniszczonych.

Wyobrażam sobie, że „targi wschodnie" we Lwowie staną na wysokości zadania, będą skupiać wymianę produkcyi, przedstawiać nowe okazy przemysłu, narzędzi rolniczych i maszyn, co dla ziemiaństwa jest pierwszorzędnego znaczenia, bo musi się ono coraz bardziej z tem liczyć, że wobec braku rąk intenzywna uprawa mechaniczna roli staje się konieczną. Mieć te najnowsze okazy pod ręką, zbadać ich sprawność, wypróbować na miejscu, bez potrzeby dalekich wyjazdów — przy dzisiejszej tak bardzo utrudnionej komunikacyi — to ułatwienie ogromne, a dla wytwórców zbyt umożliwiony.

Pamiętam „kontrakty kijowskie", które dziś już do historyi należą — te skupiały cały prawie ruch handlowy, rolniczy i przemysłowy ogromnej połaci kraju; przynosiły znaczne zyski miastu — a były tak bardzo uczęszczane, że chciałbym by te projektowane „targi wschodnie" idąc z ewolucyą czasu nabrały w przyszłości znaczenia tej miary, jaką miały wówczas wspomniane „kontrakty".

# Sztuka w piekle!

## (Z przeżyć artystów rosyjskich).

**Lwów, 10 maja.**

Rozprzężone, nieunormowane zupełnie życie w obecnej Rosyi, przewrócenie drabiny socyalnej nie w tym celu była stała się ta upragniona i sprawiedliwa równość, lecz jedynie z wypływu zawiści aby ci, którzy byli u góry — poszli na dno, — despotyzm, mimo ideł głoszonych, coś wręcz przeciwnego, sprawia, iż raz wraz wyrywa się ktoś z tego chaosu.

Niedawno udało się wymknąć z pod oka władz bolszewickich kilku artystom, którzy po okropnych trudach, mękach i lęku przybyli do Lwowa. Opowiadają rzeczy niesłychanie ciekawe, tem ciekawsze, iż dla artystów mają bolszewicy szczególny sentyment. Zdawałoby się więc na pozór, iż dla nich przynajmniej powinien tam być raj. Raj był o tyle, że ocalały ich głowy.

Niedola złączyła sześć osób, które zupełnie poprzednio się nie znały. Są to śpiewacy i instrumentaliści. Z grupy tej wyrastają i artystycznie i jako projektodawcy: Śpiewaczka operowa, Dagmar Renina i Bessarabow, baryton opery kijowskiej. Oboje artyści mówią o swych okropnych przejściach, które na szczęście są już poza nimi. Zwłaszcza pani Renina, wdziękiem ruchów i postaci, przypominająca Francuzkę, ze swadą, humorem i dowcipem okraszonym bardzo miłym uśmiechem kreśli swe dzieje w bolszewii.

Pani Renina znalazła się przypadkowo w zamknięciu na terenie wojennym. Kształcona w Paryżu u Jana Reszkego, w operze paryskiej zdobyła pierwsze laury. Odtąd nazwisko jej zjawia się w towarzystwie Szaliapina Smirnowa i innych znakomitych artystów. Prasa francuska przyznaje jej walory pierwszorzędne. Występuje z równym sukcesem i na koncertach, na których akompaniuje artystce słynny kompozytor Debussy. Z Paryża wyjeżdża p. Renina do Włoch. Śpiewa we Włoszech przez cztery lata, po kolei w Rzymie, Medyolanie, Florency. Nadchodzi rok 1914. Śpiewaczka wyjeżdża do rodziny z Rzymu do Piotrogradu i... tu zaskoczyła ją wojna. Następnie momentalnie zmienia życie. Kostyum teatralny zmienia się — w strój siostry miłosierdzia.

Przez trzy lata pełni te obowiązki, aż znów nadchodzi zmiana. Carat zwalił się jak przegniłe drzewo, a po Rosyi poszedł wiew swobody. Tak mówiono przynajmniej. Być może, iż z tego chaosu wyłoni się kiedyś świat rzeczywistej wolności — na razie jednak mowy o tem niema.

Bessarabow, towarzysz p. Reniny, śpiewał przeważnie tylko w Rosyi. Zesłany, występował przez czas jakiś w Syberyi, w Irkucku, w Charkowie, gdzie kwitnie wcale bujne życie artystyczne. Irkuck zwłaszcza posiada śliczny gmach teatralny. Wystawiano tam opery: „Traviatę", „Aidę", „Rigoletto", „Pajace", „Damę pikową", w których p. Bessarabow kreował partye barytonowe uwieńczone zawsze dużem powodzeniem. Następnie zaangażował się do opery kijowskiej, śpiewając przelotnie w Saratowie.

Bessarabow z panią Reniną spotkali się w gubern. czernichowskiej, dokąd przyjechali na koncert. Życie bowiem w Kijowie stając się coraz droższe, zmuszało artystów do szukania ratunku w dochodach z występów i poza Kijowem. W Kijowie, mieście przechodzącem męki piekielne, ustawało na czas dłuższy wszelkie pulsowanie życia artystycznego, a wtedy brać artystów skazana była na głód. Niejedni z pośród nich utracili wskutek tego, nietylko zdrowie lecz i głos. Rząd zmuszał ich do występów, nierzadko sam układa-

jąc programy. Wszelka muzyka t. z. lekka a więc i operetki były wzbronione. Surowy dano również zakaz śpiewania pieśni cygańskich, tych pieśni namiętnych, gorących, w których często znachodzi się sł wo „miłość". Bolszewicy motywowali swój zakaz tem, iż pieśni te wzbudzają niepotrzebnie „zmysłowe uczucie". Gdy w pieśni jakieś znalazło się słowo „barin" tj. pan, skreślano je również i zastępowano wyrazem „maładiec". Nie ma „panów"! Gdy któryś z artystów lub artystek wzbraniali się wystąpić, tłumacząc zmęczeniem — czyniono im wymówkę. Gdy fakt ten się powtarzał, drukowano na olbrzymich afiszach nazwisko owego wzbraniającego się artysty lub artystki i rozlepiano po mieście. Gdy i to nie pomagało, grożono czerezwyczajką, a wtedy... „wolni obywatele" śpiewali lub grali, byle nie zapoznać się z ową „czeka". Przymierając głodem więc, bo trudno być sytym z zupy i kaszy która była ich jedynem pożywieniem, czekali lepszej doli, pani Renina, śpiewając w Odessie, w Moskwie, gdzie było trochę lepiej, gdyż nie igrano przynajmniej tak z nerwami ludzkimi, p. Bessarabow — w Kijowie.

W grudniu 1920 roku spotkawszy się w owej wyżej wspomnianej gubernii czernichowskiej — postanowili, u kresu sił i cierpliwości będąc, wyjść stać się za wszelką cenę z tego piekła. Zręcznie uzyskując u władz zezwolenie na koncerty w miej scowościach coraz bliższych granicy polskiej, dotarli wreszcie do Husiatyna. Szczęście sprzyjało im! Wreszcie jeszcze jeden wysiłek i są już na terenie polskim, wolni, szczęśliwi. Ze Lwowa zamierzają artyści wyjechać do Warszawy, a potem plany wiodą ich dalej, przedewszystkiem do złotodajnej Ameryki!

## KRONIKA ARTYSTYCZNA.

Lwów, 10. maja.

**U rzeźbiarki Feodorowny Ries.** Po powrocie do Wiednia, słynna rosyjska rzeźbiarka Feodorowna Ries, która przez szereg lat wojennych bawiła w Szwajcaryi, rozłożyła w parku Lichtenstei na swój namiot artystyczny. W pięknie drogocennym dywanami i wspaniałemi rzeźbami ozdobionej pracowni wpada w oko przy głównej ścianie ustawiony odlew monumentalnej grupy: „Niezwyciężeni": Cztery postacie robotników wielkości nadnaturalnej, z ogromnym wysiłkiem ciągną powrozy posuwające ludzkość naprzód. Dzięki temu utworowi rzeźbiarka w r. 1900 mianowana została w Paryżu „Officier de l' academie".

W drugiem atelier umieszczone są dawniejsze jeszcze rzeźby Teresy Feodorowny, a między niemi dzieło, które odrazu ugruntowało jej sławę i jest dla oryginalności talentu jej najznamienniejsze: „Czarownica strojąca się na noc Walpurgi", (1895). Z tego czasu pochodzi także rzeźba pt. „Czy jesteś szczęśliwym człowieku, odbicie Boga?", za którą otrzymała medal złoty. W r. 1903 powstała kolosalna rzeźba nagrobkowa zdobiąca cmentarz Centralny: „Dusza powracająca do Boga". Odbicie jej gipsowe znajduje się również w pracowni. Między temi wielkiemi dziełami rozsiane są liczne biusty portretowe słynnych ludzi i pięknych kobiet. Dla twórczości rzeźbiarki tej charakterystyczną jest następująca anegdota:

Teresa Feodorowna nie umie gwałcić dłuta swego jedynie dla zrobienia dobrego interesu, wymawia się zatem od portretowania, jeżeli objekt nie jest dla niej zachęcający. Mając zrobić biust bogatej radczyni X. zamierzała już jej odmówić, gdy wtem zaanansowano przybycie męża radczyni, od dłuższego czasu nieobecnego. Wyraz szczerej radości rozjaśnił twarz radczyni i uszlachetnił jej pospolite rysy, i ten nastrój artystka uwieczniła w biuście.

Teresa Feodorowna rozpoczęła pracę artystyczną jako malarka, później doszła do mistrzowstwa w rzeźbie, obecnie zaś pracuje z wielkim talentem w architekturze, a nowe jej pomysły kolumn, gzymsów i kapiteli, oraz modele nagrobków i kaplic zyskują ogólny poklask.

**Ostry sąd o ostrym wyroku.** Rysownik Jerzy Gross skazany został przez sąd pruski za obrazę „rodziwehry", a słynna jego teka „Bóg z nami" wydana na zniszczenie. Berliński „Vorwärts" poświęca temu wyrokowi następujące uwagi:

Jest to zaszczytem dla artysty, któremu wydano tym sposobem urzędowe świadectwo, że jest on karykaturzystą z bożej łaski, i że ciosy jego nie są przyjemnem podrażnieniem, lecz bolesną admonicyą dla współczesnych.

Dla republiki niemieckiej jednak wyrok ten jest świadectwem hańby. Czyż mamy taki nadmiar artystycznej produkcyi, że możemy sobie na takie dzieło zniszczenia pozwolić? Prawda, że zostaje nam jeszcze Fryc Koch — Gotha w „Illustrierte" i „Woche", i figlarny humor Henny Porten w kinie. Pozostali niezliczeni ulubieńcy zgłupiałego filistra, których dowcipy rozśmieszają, lecz nie bolą.

A co boli, to należy usunąć — mówi moralność filistra. Tylko że to niewiele pomoże. Przyjdzie czas, gdy „ulubieńcy" dawno będą zapomniani, lecz dzieło zbiorowe o niemieckiej sztuce w epoce rewolucyjnej nie omieszka wymienić rysunków Jerzego Grossa, jako najbardziej charakterystyczne i najsilniejsze utwory tej epoki.

I właśnie tych utworów publikować nie wolno, zwłaszcza w lapidarnym stylu Jerzego Grossa, który pozornie bazgrze jak dziecko, a w tej bazgraninie daje najwyższy wyraz ciętej satyry.

Lecz cięgi te sprawiają ból, więc je zakazano. Pocieszcie się filistrzy! W kinach rozwijają już najnowszy film z pogrzebu cesarzowej!

## Z DNIA.

## Dziwne rzeczy.

Lwów, 10 maja.

**Żyjemy w czasach rzekomo cywilizowanych.** Anglicy naprzykład rozpoczęli wielką kampanię prasową przeciw strzelaniu gołębi w Monte Carlo. Oburzają się na tę krwawą zabawę, protestują przeciw niej, grożą bojkotem.

Nie chcą, żeby dla zabawki strzelano biedne ptaki.

Ale Górny Śląsk?

Można było wszystko załatwić pokojowo, legalnie... Nie, musi się lać krew... Wszyscy wiedzą, że to ziemia polska i polski lud, który głośno, wyraźnie domaga się przyłączenia do Polski. Nic nie pomoże. Dyplomatyczne szachrajstwo więcej znaczy. Niech sobie ludzie rozbijają głowy...

Więc krew się leje.

A pomyślmy, co tym żołnierzom włoskim może zależeć na tem, kto na Śląsku weźmie górę. Parobek z Kampanii, robotnik z Medyolanu, pastuch z Abruzzów, rybak neapolitański — nadstawia łba w obronie Niemców, przelewa krew, strzela do ludzi, których zupełnie nie rozumie...

To nie gołębie w Monte Carlo, to tylko — żołnierze.

Kazano im — więc nabijają broń, idą do ataku — giną.

A oto znów co donoszą o masowem rozstrzelaniu w Rosyi tysiąca pięciuset uczestników powstania kronsztackiego. Opowiada o niem korespondent „Morning Post". Szczegóły egzekucyi otrzymał dziennikarz angielski od pewnego posłańca, który również był skazany na śmierć i miał być rozstrzelany, lecz zdołał zbiedz.

Skazańcy otrzymali rozkaz wykopania sobie grobów. Tym, którzy rozkazu spełnić nie chcieli, żołnierze chińscy obcinali uszy i nosy. Kiedy groby wykopano, ustawiono nad niemi rzędem tysiąc pięciuset ludzi i zaczęły trzaskać salwy. Zabici padali wprost do grobów, niektórzy jeszcze pół żywi, mimo to wszystkich zaraz zasypano ziemią.

Co za straszne jatki, co za rzeź ohydna, zorganizowana i wykonana na zimno!

I nikt przeciw temu w imię ludzkości nie zaprotestuje, nikt się nie odezwie.

Tak, są w Europie Wielkie Mocarstwa...

Ale czy jest bodaj jedno uczciwe?

Ters.

## O Miejski Zakład kredytowy.

— Lwów, 10 maja.

(a) Na odbytem onegdaj posiedzeniu Rady administracyjnej Miejskiego Zakładu Kredytowego w Krakowie, delegaci lwowscy postawili wniosek na przeniesienie tej instytucyi do Lwowa, a to z tego powodu, że już w chwili założenia Zakładu, przeznaczony był Lwów jako jego stała siedziba i li tylko wskutek ówczesnych wypadków wojennych Zakład ulokowano chwilowo w Krakowie z tem, że o ile stosunki ulegną zmianie, przeniesienie nastąpi bezzwłocznie.

Nie ulega wątpliwości, że stosunki obecne nakazują wprost przeniesienie Miejskiego Zakładu Kredytowego do Lwowa a to dlatego, że wschodnia Małopolska, a w szczególności większe miasta wskutek wojny znacznie, a na wszelki wypadek w większej mierze ucierpiały, aniżeli miasta zachodniej Małopolski. Łączy się z tem ściśle sprawa odbudowy miast, co jest pierwszym obowiązkiem czynników rządowych i Miejskiego Zakładu kredyt. Żądanie to wypełni Zakład łatwiej i sprawniej we Lwowie, aniżeli w Krakowie i dlatego spodziewać się należy, że usiłowania delegatów lwowskich odniosą ostatecznie pożądany skutek.

## Szkody wojenne gminy m. Lwowa.

Lwów, 10 maja.

(a) Przedmiotem badań państwowej komisyi szacunkowej przy urzędzie likwidacyjnym jest obecnie zestawienie szkód wojennych Lwowa, przedłożonych przez gminę

**na ogólną sumę 102.233.489 koron**

(w cenach przedwojennych) za czas od r. 1914 do 1919. Niebawem przedłożone zostaną rządowi austryackiemu prywatno-prawne pretensye gminy, dotyczące czasu wojny.

Co do szkód wojennych na zdrowiu i życiu głównie w czasie inwazyi ukraińskiej i ostrzeliwania Lwowa, to rejestracya poszkodowanych odbywa się w dalszym ciągu. W wykazie figuruje między innymi 140 osób zgłoszonych z pretensyami do rządu austryackiego, z powodu szkód poniesionych na zdrowiu przez więzienie w Thalerhofie.

Sprawę inwalidów cywilnych, uszkodzonych na zdrowiu, rozpatruje komisya kwalifikacyjna, która odbywa posiedzenia w magistracie lwowskim.

## Suma wpłacona na Targi Wschodnie dosięga 2 milionów.

Lwów, 10. maja.

Termin otwarcia „Targów Wschodnich", zapowiedzianych, jak wiadomo, na wrzesień, zbliża się w szybkim tempie. To też Wydział Wykonawczy pracuje z wytężoną siłą, aby termin „Targów" został ściśle dotrzymany. Z powodu rozbicia dzielnic Polski przez rozbiory, nie mieliśmy dotychczas ścisłej ewidencyi wytwórczości przemysłu rodzimego, brak było dokładnego skorowidza firm kupieckich i przemysłowych. To też prace Wydziału Wykonawczego prowadzone są między innemi w kierunku, aby zestawić źródła naszego przemysłu i handlu. W dziale tym pracuje kilku fachowców, zaangażowanych przez Wydział Wykonawczy. A tymczasem do banków i instytucyi finansowych wpływają udziały na „Targi Wschodnie". Przedewszystkiem banki, a to: Polski Bank krajowy, Polski Bank Przemysłowy, Akcyjny Bank Związkowy, Powszechny Bank kredytowy, Ziemski Bank kredytowy, Warszawski Bank dyskontowy, Akcyjny Bank hipoteczny i inne złożyły po 100.000 mk., Marya hr. Czosnowska 200.000 mk., a Centrala Agentur handlowych 100.000 mk. Udziały zaś jednostkowe po 10.000 mk. osiągnęły już bardzo pokaźną cyfrę. Ogólna suma wpłat dobiega drugiego miliona mk., jakkolwiek „Targi Wschodnie" agitacyi właściwej nie rozpoczęły. Dalsze subskrypcye przyjmują wszystkie instytucye finansowe we Lwowie.

## Fiasco strajku szewskiego.

Lwów, 10 maja.

Po 10-ciu dniach, w minioną sobotę, ukończyli robotnicy szewscy swój strajk, zyskując przy obuwiu luksusowem za roboty kołkowe … wyżkę 35 prc., a za szyte 50 prc.

Krajacze i robotnicy zajęci sporządzaniem … wia zwykłego nie uzyskali żadnej podwyżki … botników tych jest znaczna większość.

Żądane przez robotników szewskich odszkodowanie za czas strajku po 500 mk. dziennie nie było nawet brane w rachubę.

Zaznaczyć należy, że część robotników szewskich wróciła do pracy przed ukończeniem strajku, bo przekonała się, iż nie może się on dla nich skończyć pomyślnym wynikiem. Wskutek niepomyślnego wyniku strajku panuje między robotnikami szewskimi rozgoryczenie.

Strajk przyniósł szkodę, jak to przewidzieliśmy przed jego rozpoczęciem się nietylko robotnikom, ale i majstrom. Korzyść ze strajku odniosły tylko zagraniczne firmy, które, jak to łatwo było przewidzieć, zalały tutejszy rynek swą tandetą...

## KRONIKA.

**Repertuar teatru miejskiego:**

Wtorek, 10. maja, o godz. 7 wiecz.: „Biały mazur", operetka.

Środa, 11. maja, o 7 wiecz.: „Holender tułacz", opera, z p. Nahlikówną.

Czwartek, 12 maja, o 7 wiecz.: „Wielki dzień".

Piątek, 13. maja o 7 wiecz.: „Biały mazur".

Sobota, 14. maja o 3 popoł.: „Kościuszko pod Racławicami"

Sobota, 14. maja o 7 wiecz.: Wielki dzień".

**P. Jan Dybowski**, profesor instytutu rolniczego w Paryżu, delegowany przez francuskiego ministra spraw zagranicznych do Polski dla zaznajomienia się ze stanem rolnictwa i poruszenia w Polsce całego szeregu spraw ważnych dla tutejszego rolnictwa, przybył do Lwowa. We wtorek wieczór prof. Dybowski wyjeżdża do Przeworska, a stamtąd do Krakowa i Cieszyna.

**Związek zawodowy literatów w Poznaniu.** Jak donoszą pisma poznańskie, onegdaj odbyło się walne zebranie związku zawodowego literatów, na którem omawiano cały szereg spraw związanych z tą organizacyą oraz wybrano zarząd, który ukonstytuował się, wybierając prezesem p. Władysława Reymonta, wiceprezesem p. Bolesława Koreywę, sekretarzem p. Jerzego Kollera, zast. sekr. p. Wandę Brzeską, skarbnikiem p. Tadeusza Święcickiego, stale urzędującym członkiem zarządu p. Jerzego Hulewicza. Zgłoszenia członków przyjmuje skarbnik p. Tadeusz Święcicki (ul. 27 Grudnia 5).

**Z żałobnej karty.** W Haliczu zmarł w zeszłym miesiącu lekarz miejski i kolejowy dr. Klemens Zins. Głęboka wiedza lekarska, niezwykła sumienność jednały mu powszechną sympatyę i szacunek. Zgon jego przejął głębokim żalem wszystkich, którzy go znali, a w szczególności ludność gmin okolicznych, w których niejedną epidemię, z narażeniem życia zwalczał. Cześć Jego pamięci.

**Sezon w Krynicy** — jak nam stamtąd donoszą — rozpocznie się w r. b. normalnie, t. j. z dniem 15. bm. Nie przyszło wprawdzie łatwo do skutku wczas przysposobić wszystko. Dzięki jednak uznaniu godnej energii zarządcy zdrojowego, radcy Nowotarskiego, udało się trudności pokonać, a było ich co niemiara. Budynki zdrojowe wewnątrz z gruntu zostały odświeżone. Maszyny wzmocniono tak, by dzięki większemu ciśnieniu dostarczały także większej liczby kąpiel. Słowem Zarząd uczynił wszystko, by sprostać zapowiadającej się ogromnej frekwencyi kuracyuszy.

**Celem uczczenia pamięci bohaterów walk listopadowych** zostanie w gmachu politechniki ufundowana tablica pamiątkowa z nazwiskami tych ś. p. słuchaczów politechniki i żynierów, którzy w czasie walk od 1. do 21. listopada padli lub też wskutek ran, w tym czasie doznanych, zmarli. Komitet Grona Profesorów zwraca się z uprzejmą prośbą do rodziców, krewnych i znajomych o pomoc w wyszukaniu tych bohaterów przez podanie: 1) imienia i nazwiska, 2) odnośnych dowodów, 3) przebiegu życia dla wydać się mającej księgi pamiątkowej. Relacye odnośne należy przesyłać piesemnie pod adresem: prof. Dzieślewski, Lwów, Politechnika.

**Zebranie obrońców Lwowa III Odcinka.** Dnia 1. bm. odbyło się zebranie obrońców Lwowa III odcinka i obradowało nad sprawami bieżącymi. 1) Przydział ziemi, samopomoc dla inwalidów z tamtejszego odcinka, jakoteż dla wdów i sierót po tychże obrońcach pozostałych, co do których to spraw uchwalono odnośne rezolucye, a dla przeprowadzenia tychże upoważniono wybrany komitet. Odnośnie do sprawy Górnego Śląska uchwalono poniżej podaną rezolucyę: Zebrani w dniu 7. maja br. żołnierze III odcinka obrony miasta Lwowa uchwalają słowa czci i chwały dla towarzyszy walczących na kresach zachodnich i zapewniają ich o pełnej gotowości udzielenia im czynnej pomocy choćby wbrew wszelkim przeszkodom.

**Walne Zebranie Obrońców Lwowa.** 14. bm. o godz. 7 w sali Domu Katolickiego, ul. Gródecka 2, odbędzie się walne zebranie obrońców Lwowa wszystkich odcinków. Porządek dzienny: Przydział ziemi dla obrońców Lwowa, oraz inne sprawy aktualne.

**Zebranie Obrońców Lwowa pododcinek „Podzamcze-Żółkiewskie-Zamarstynów"** odbędzie się 11. bm. o 7 wiecz. w budynku T. S. L. w Zamarstynowie. Uchwały na tem zebraniu powzięte, będą obowiązujące.

**Z Towarzystwa Naukowego.** Posiedzenie Wydziału matematyczno przyrodniczego odbędzie się 16. bm. o 6 wiecz. w Instytucie Chemicznym Politechniki z następującym porządkiem dziennym: Prof. dr. Hugon Steinhaus przedstawi pracę p. dra Leona Chwistka p. t. Miara Lebesque'a (logiczna analiza i konstrukcya pojęcia miary Lebesque'a).

**„O teoryi Einsteina"**, dwa odczyty wygłosi inżynier A. Wł. Schleyen. w dniach 11 i 12 bm. w sali Muzeum przemysłowego, przy ul. Hetmańskiej. Początek o g. 7 w. Dochód przeznaczony na cel dobroczynny.

**Trująca fasola.** Magistrat przestrzega przed używaniem fasoli amerykańskiej, która powoduje po spożyciu wyraźne objawy zatrucia kwasem pruskim. Ostrzeżenie to jest bardzo na czasie, gdyż wielka ilość tej fasoli znajduje się już w handlu detalicznym.

(x) **Dalsza ofiara granatu.** Wczoraj w szpitalu tutejszym zmarł 14-letni Wasyl Semeniuk wskutek ran, jakie odniósł podczas wybuchu granatu w Orzyszczowie. Jest to już siódma ofiara nieszczęśliwego wypadku, o którym wspominaliśmy przed dwoma dniami.

(x) **Znowu wypadek ze znalezionym nabojem.** W Podborzu ad Bałuszyn powiat Złoczów, tamtejszy szewc Szymko Harmasz znalazł przed kilku dniami na polu nabój i począł go rozbierać z 15-letnim Mikołajem Sztogrynem. Podczas tego nabój wybuchł i zranił ciężko Harmasza, Sztogryna zaś ciężko w lewą rękę i prawą nogę. Tego ostatniego odwieziono do szpitala.

## EKONOMISTA.

### Kronika „Ekonomisty".

Lwów, 10 maja.

**Międzynarodowym środkiem płatniczym wschodniej Europy — marka niemiecka.** W finansowych sferach niemieckich śledzą pilnie wzrastające znaczenie marki niemieckiej na rynkach wschodniej Europy, jako powszechnie przyjętego środka przy transakcyach międzynarodowych. Odnośnie do Polski i Rumunii tłumaczą sobie ten fakt także tem, że w krajach tych istnieją z czasów okupacyi znaczne zapasy marek niemieckich. Główną przyczyną posługiwania się marką niemiecką w handlu międzynarodowym krajów wschodnich Europy — jest zdaniem tych sfer — ta okoliczność, że marka niemiecka stoi z pośród walut światowych najniżej i dlatego posługują się nią kraje o niskiej walucie o wiele chętniej, niż dolarem, frankiem lub funtem szterlingiem. Okoliczności te uważają Niemcy za objaw dla Niemiec pomyślny, ponieważ zbliża on te kraje do Niemiec gospodarczo i czyni z giełdy berlińskiej miarodajny dla walut tych krajów rynek pieniężny. Sfery finansowe niemieckie uważają za wskazane podjęcie obrotu terminowego dewizami na giełdach niemieckich, ponieważ zaznaczony wyżej ruch, dzięki temu doznałby jeszcze wzmocnienia.

## Szczepienie ospy we Lwowie.

Lwów, 10. maja.

Władze sanitarne zarządziły szczepienie wszystkich dzieci urodzonych w roku 1920 a powtórne szczepienie wszystkich dzieci urodzonych w roku 1911, 1912, 1913 i 1914 o ile w ciągu ostatnich pięciu lat tj. w czasie 1918 do 1920 nie zostały z dodatnim wynikiem zaszczepione. Ważne dla szkół normalnych tak publicznych jak i prywatnych będą przy wpisach do czterech niższych klas ludowych wyłącznie tylko urzędowe świadectwa, tj. pisane przez lekarzy miejskich na urzędowych drukach. Szczepią bezpłatnie wszyscy lekarze miejscy przez miesiąc maj codziennie o godz. 5-tej popołudniu.

•

Lekarze miejscy szczepią bezpłatnie przez cały miesiąc maj codziennie o godz. 5-tej popoł. w dzielnicy I w szkole Konopnickiej, Zielona 10 i w Poradni dla matek Chorążczyzna 22, w dzielnicy II. w Ochronce ul. Bema 7, w dzielnicy III. w szkole Reja pl. Gołuchowskich i w szkole św. Marcina 6, w dzielnicy IV. ul. Łyczakowska 101, w dzielnicy V. w szkole Mickiewicza, Rutowskiego 11, w dzielnicy VI. w Zakładzie im. Teresy, ul. Sapiehy 50.

*

Ponieważ wiele rodziców zaszczepiło dziatwę swą u prywatnych lekarzy a dla szkoły wymaga Ministerstwo zdrowia publicznego bezwarunkowo urzędowego świadectwa — przeto zarządził fizyk miejski, że w biurze fizykatu w miesiącu maju będą w godzinach przedpołudniowych wydawane codziennie urzędowe świadectwa ospy dla dziatwy, która osobiście przedstawi swe świadectwo prywatne. Zaopatrzyć się musi w urzędowe świadectwa wszystka dziatwa szkolna urodzona w latach 1911, 1912, 1913, 1914, która od ostatnich 5 lat tj. w czasie od 1916 do 1920 wystawionego takiego urzędowego świadectwa nie posiada.

## Mąż sędzią swojej żony.

### Straszny mord.

Lwów, 10. maja.

(!) Sekcya zwłok dokonana na miejscu czynu przez lekarzy dr. Niementowskiego i dr. Bańckiego, stwierdziła, że zwłoki śp. Franciszki Schmidt mają 8 żeber złamanych. Złamanie tych żeber pochodzi z brutalnego pobicia i pokopania kolanem tzw. „kolankowania". Aresztowany Józef Schmidt mąż śp. Franciszki, wypiera się czynu, twierdząc że żona jego była chora na epilepsyę i że złamanie żeber pochodzi właśnie z tej choroby, gdyż to „choroba nią tak tłukła". Aresztowanego odstawiono do sądu okręgowego karnego we Lwowie.

## Bandyci hulają.

Lwów, 10. maja.

(!) Jak już donieśliśmy w sobotnim numerze, zamordowany został w drodze do Jarosławia wraz z woźnicą swym dzierżawca dóbr p. Tuczański, a ciężko ranną została kobieta z dzieckiem jadąca również na tym wozie. Szczegóły tego napadu są okropne.

Gdy fura Tuczańskiego i kobiety dojechała do skraju lasu pod Sieniawą, wyskoczyło z lasu dwu bandytów, którzy zatrzymali konie. Następnie wyciągnąwszy rewolwery zażądali pieniędzy. Gdy Tuczański odmówił im wydania ich, wówczas bandyci

**oddali kilka strzałów,**

które uśmierciły Tuczańskiego oraz woźnicę.

Jadąca z dzieckiem kobieta poczęła błagać ich o darowanie jej życia, na co bandyci stojąc koło niej.

**naładowali na nowo rewolwery**

i oddali do niej 3 strzały, które na szczęście tylko ją zraniły. Następnie bandyci dokonawszy rabunku zbiegli.

Bandyci ci mieli ogromne szczęście, gdyż tego dnia tą drogą przejeżdżali 3 razy komendanci okolicznych posterunków, a po raz czwarty przejeżdżał tą drogą komendant posterunku z Sieniawy

**w 15 m. po napadzie.**

Przyjechawszy koło miejsca czynu, zastał jeszcze

**ciepłe zwłoki pomordowanych**

i leżącą na ziemi ciężko ranną kobietę.

* * *

(!) Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, na tem samem miejscu 4 bandytów napadło wczoraj wieczorem na przechodzącego tą drogą chłopa, a po przeszukaniu go, puścił wolno.

Śledztwo i dochodzenia prowadzą komendanci policyi państw. z Jarosławia i Przeworska oraz ekspozytura śledcza w Jarosławiu, która poczyniła nadzwyczaj energiczne kroki, celem uwolnienia okolicy od tej szajki bandytów.

**Czas odnowić przedpłatę!**



Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA. Zastępca redaktora nacz. JERZY KONARSKI
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokoła 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI